Nr. 9. Kraków, wrzesień 1910. Rok IV.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



W OBRONIE PRAWDY

Organ miesięczny Związku św. Bonifacego.

Redakcya i Administracya:

Kraków, ul. św. Krzyża L. 13.

Karczmarze-truciciele.

(Z „Głosu Narodu“.)

Liczne uchwały gmin, protestujące przeciw nadawaniu koncesyi szynkarskich żydom, wymownie świadczą, że czynnik w tej sprawie najbardziej interesowany, bo lud wiejski, sam zdaje sobie sprawę, jakiem dlań nieszczęściem jest karczma żydowska. Istotnie karczmarz żydowski jest nietylko rozpajaczem, ale i... trucicielem ludu, bo dla zwiększenia swych zysków — i tak szkodliwy alkohol przeistacza w jeszcze straszniejszą truciznę za pomocą rozmaitych domieszek i swoich własnych fabrykatów.

W sprawie tej otrzymaliśmy od jednego z kapłanów, który jako proboszcz przepędził na wsi długie lata, bardzo wymowne spostrzenia.

Karczmarz żydowski — trucicielem ludu.

„Kto z nas, mieszkańców wsi — pisze nasz korespondent, nie wie, jaką klęską jest pijaństwo, kto nie patrzył z obrzydzeniem i ubolewaniem na taczających się lub spitych do nieprzytomności ludzi? Czy jednakże zawsze tylko niewstrzemięźliwość pijącego jest tego przyczyną? Bynajmniej. Bo przedewszystkiem, czy pomyślał kto o tem, co właściwie lud nasz pije w karczmach żydowskich? Czy słyszał kto z nas kiedy, żeby jaka władza do tego powołana zajmowała się badaniem choć raz na rok tych trunków, które po karczmach naszych wiejskich i szynkach podają żydzi arendarze swoim gościom chłopom?

Żydzi robią co chcą.

Odnośne przepisy sanitarno-policyjne, nakazujące badanie artykułów spożywczych podobno istnieją, ale nikt nie pomyśli, aby zajrzeć do tych szynkfasów żydowskich po wsiach, zbadać zawartość tych flaszek, z których żyd arendarz nalewa rozmaitego rodzaju trunki. A przecież taka kontrola byłaby bardzo nietylko pożądaną, ale wręcz konieczną — i to tak w interesie zdrowotnym jak i w interesie poprawienia reputacyi naszego ludu bardzo pod tym względem zaszarganej, boby się z całą niemal pewnością przekonać było można, że ten, od któregośmy ze wzgardą nieraz odwracali oczy i któregośmy jako pijaka potępiali — **nie był pijanym, tylko poprostu otrutym!**

„Podczas półwiekowej pracy mojej duszparskiej na wsi nadarzyło mi się zebrać wiele na to dowodów, które obecnie chciałbym spożytkować w interesie naszego ludu, który jak zewsząd dochodzą słuchy, pomimo nowej ustawy szynkarskiej nie będzie mógł się wyzwolić z pod panowania żydowskiego po karczmach, a więc tem więcej potrzebować będzie opieki i pomocy ze strony społeczeństwa całego, a w szczególności sfer decydujących.

Żołnierz otruty ałunem i tytoniem.

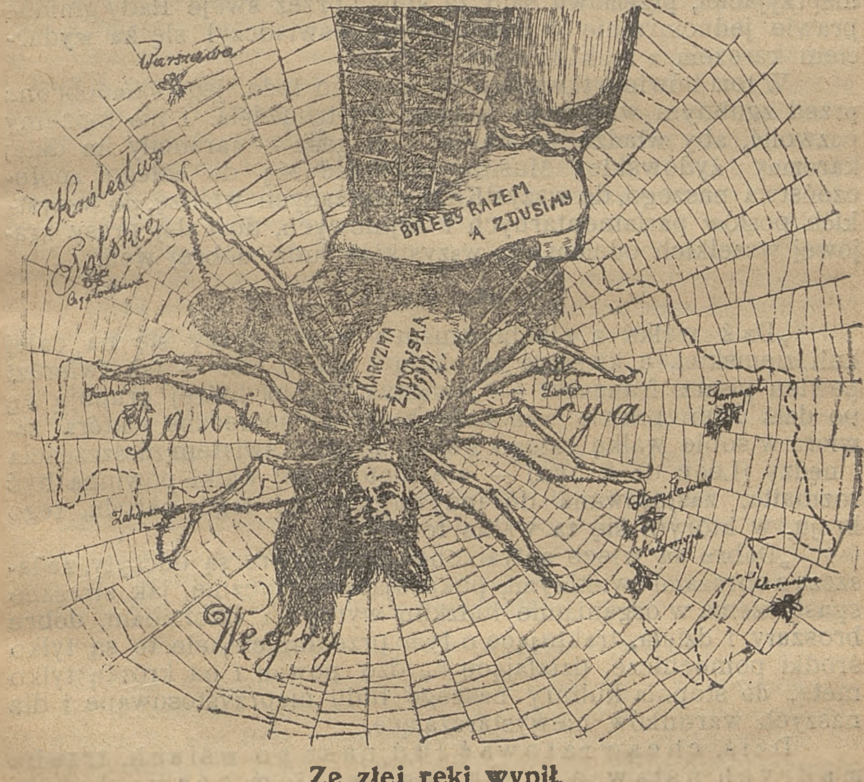
Wiem np. ze źródła nieprzypuszczającego żadnej wątpliwości, że jeden kieliszek wódki i dwie małe szklanki piwa wypite w jednej przydrożnej karczmie, zwaliły z nóg silnego chłopa wysłużonego żołnierza w sile wieku, zdrowego na ciele i umyśle, tak, że bez duszy leżał w przykopie do białego dnia. Czy można było o nim powiedzieć, że się upił? Żadną miarą — tylko

został otrutym wódką, w której żyd dla lepszego ognia moczył ałun, tytoń lub coś podobnego.

Elixir węgierski.

„Lat temu kilkanaście dowiedziałem się przypadkiem na poczcie, że jakaś firma węgierska, jeżeli dobrze pamiętam z Fünf-

kirchen, na korespondentce proponowała miejscowemu arendarzowi jakiś elixir, który zmieszany z wodą deszczową daje bardzo dobrą wódkę, którą od naturalnej odróżnić trudno, a jest bardzo tanią, bo kieliszek takiej wódki nie kosztuje więcej nad centa. I rzeczywiście kilkanaście dni później nadeszła jakaś paczka z Węgier za pobraniem kilku guldenów. Z ciekawości posłałem parę dni później człowieka do karczmy po wódkę, a skosztowawszy, znalazłem wódkę wprawdzie ze wstrętnym odorem, ale możliwą do picia, która nawet mogła chłopom smakować, bo była niezwykle silną.



Ze złej ręki wypił.

„Znany jest zabobon, od wieków zakorzeniony między naszym ludem, a tłumaczący nieraz nagłe i nieproporcyonalne do wypitego trunku upicie się: „ze złej ręki wypił“ powiadają. Nie zła ręka to była — ale fałszywy trunek, którym żyd w karczmie od wieków truł i dotąd truje nasz biedny ludek zostawiony pod tym względem bez żadnej opieki. I czyż trzeba na to więcej dowodów?

„Niema prawie tygodnia, żeby ta ta lub owa gazeta nie donosiła z tej lub owej okolicy o wypadkach zatrucia fałszywymi trunkami w żydowskich karczmach? Są to fakty bardzo częste, lecz niestety, nasze władze przechodzą nad tem do porządku dziennego, a żydzi-karczmarze, wolni pod tym względem od jakiejkolwiek kontroli, zatruwają nasz lud nietylko alkoholem, ale stokroć szkodliwszymi jego surogatami. To też lud nasz, który jęczał pod prawem propinacyi, dziś gdy nowa ustawa ma wejść w życie, nie z antysemityzmu, ale z głębi przekonania swego, że ten żyd w karczmie, to jego nieprzyjaciel, przemówił sam za sobą i przez swoje Rady gminne prawie jednomyślnie w całym kraju oświadczył się za wydarciem karczem z rąk żydowskich!

W tem bowiem tkwi ratunek naszego ludu, jego samoobrona przed zgubnym wpływem karczmarza-truciciela. I nie możemy pozwolić, aby władze — wbrew woli gmin — narzuciły im dalej karczmy żydowskie. Musimy odwołać się do całego społeczeństwa naszego, do wszystkich dzierżących władzę, do wszystkich posłów parlamentarnych i sejmowych, do całej prasy krajowej wszelkich odcieni, do wszystkich ludzi dobrej woli.

Walka z wódką.

„Dziś walka z alkoholizmem i wódką toczy się na całej kuli ziemskiej, a kwestya alkoholu i wódki jest — jak twierdzi pewien pisarz francuski — „kwestyą, około której grupują się po dziś dzień prawie wszystkie kwestye społeczne i która zawiera w sobie walkę całego świata z całym światem nieszczęścia i nędzy (Leon de Bruyn) — ale metoda tej walki powinna być rozmaita, zastosowana do indywidualności tego narodu, tego kraju, w którym się ta walka toczy.

„Dobre są wiece antyalkoholiczne, dobre są odczyty, zwłaszcza z obrazami świetlnymi, pokazującemi naocznie, jak straszne spustoszenia w organizmie ludzkim wyrządza alkoholizm, dobre broszury i dzieła, traktujące o tym przedmiocie, ale to są tylko środki pomocnicze, działające bardzo powoli i na krótką tylko metę, do stopnia kultury naszego ludu nieprzystosowane i dla naszych warunków niewystarczające.

Dziś, chcąc ratować lud nasz po wsiach, trzeba mądrych ustaw, a przedewszystkiem bezwzględnej surowości w ich wykonywaniu, bez tego wyniki akcyi będą na wsi bardzo znikome.

Co robić?

„Ale za mało jest tylko krytykować, więc ośmielam się w imieniu duszpasterzy wiejskich, (choć do tego nie upoważniony, ale pewny, że się wszyscy na to zgodzą), postawić do całego

społeczeństwa, a w szczególności czynników miarodajnych następujące postulaty, które przynajmniej na teraz mogą być środkiem ochronnym i bardzo skutecznym, nawet gdyby żydzi nadal na karczmach zostali.

Zaprowadzić kontrolę.

W każdym okręgu sądowym powinna być ustanowiona jakaś władza, którąby miała obowiązek badać trunki, jakie się po karczmach naszych podaje ludziom — niech to będzie jaki chemik lub lekarz, czy na stałej posadzie, czy tylko za dyetami, byle był — a już taka kontrola, skrupulatnie wykonywana, dodatnie bardzo wydałaby rezultaty.

Obecnie, kiedy wódka ma być na nowo opodatkowana, a za nią przyjdzie kolej i na piwo i resztę trunków, czyli kiedy wszystkie trunki mają być droższe, niechże więc chłopek nasz za swoje ciężkie pieniądze dostanie trunek czysty, mniej szkodliwy, o zupełnej bowiem wstrzemięźliwości od wódki u naszego ludu na tym stopniu jego kultury dziś jeszcze mowy być nie może. Dlatego społeczeństwo powinno się domagać, aby wódka w handel wprowadzona była wolna od wszelkich ciężkich olejków, mianowicie tak zwanego fuzlu, który właśnie jest tym robakiem, który pijak ciągle zalewać musi. Gdy wieśniak nasz będzie miał trunki naturalne, czyste, — wódkę bez fuzla, natenczas choć pić będzie, ale nie będzie się upijać, czyli truć i nie tak prędko wpadnie w nałóg pijaństwa. Smiało też twierdzić można, że natenczas pijaństwo po wsiach zmniejszy się conajmniej o 50 proc.

Zamykanie szynków w niedziele i święta.

Powtòre powinniśmy się wszyscy jednomyślnie domagać jak najenergiczniejszej zamykania szynków od soboty wieczora do poniedziałku rana — a taka ustawa w krótkim czasie podniesie dobrobyt naszego ludu, w szczególności klasy robotniczej, i przyczyni się w wysokim stopniu do podniesienia kultury całego kraju,

Przestrzeganie ustawy przeciw opilstwu.

Trzeba wreszcie domagać się ściślejszego przestrzegania ustawy przeciwko opilstwu, aby ona nietylko na papierze wisiała na ścianach, ale była rzeczywiście wykonywana przez organa do tego powołane, mianowicie przez żandarmeryę, która obecnie wiele pod tym względem pozostawia do życzenia. Niechby sądy w tej sprawie po obywatelsku współdziałały, a wtenczas może niejednemu żydowi na karczmie sprzykszyłby się zawód i nie tak ochotnie rwałby się do niego, jak obecnie, a nawet sądzę, że gdyby ta ustawa ściśle była wykonywana, to oddawna jużby ani jednego żyda nie było na karczmie, boby już wszyscy za karę potracili swoje koncesye. *X. W. P.*

Rady Mędrca Pańskiego na drogę życia.

Synu mój, jeśliby cię nęcili grzesznicy, nie przyzwalaj im. (Przyp. 1.91).

„W dwojaki sposób — powiada Wielebny Beda—grzesznik może cię nęcić: albo przez to, że podając ci mleko zatrute, do złego cię zachęca, albo przez to, że widząc jak źle robisz, pochwałą swą ciebie w niem utwierdza“. Szatan tą drogą przez

obietnice i pochlebstwa

więcej robi złego na świecie niż przez groźby i prześladowanie.

Rozumieją to doskonale służalcy szatańscy żydzi i socyaliści. Niby biedne niewinne baranki, oni tylko dobra ludu szukają, oni tu i ówdzie mówią prawdę, oni obiecują biednym ludziom raj, oni zaręczają lud, że „nie w pomocy Bożej, ale w kułaku i powszechnem głosowaniu i strajkach jego siła“.

A korzysta i cieszy się kto?— No szatan.

Patrzmy co zrobili

socyaliści i żydzi

w Królestwie, szczególnie w Łodzi. Obiecywali socyaliści robotnikom złote góry, wymogli nawet chwilowo pewne ustępstwa na fabrykantach. Skończyło się jednak czem? — Skończyło się tem, że

upuścili wiele krwi niewinnej i dokonali rozbojów i kradzieży a bez roboty, bez chleba zostawili setki tysięcy ludzi.

Sądzisz, że przesadzam? „Posłuchaj co mówili o sobie samych socyaliści na zjeździe „Frakcyi Rewolucyjnej“, w pierwszych dniach listopada 1907 r.

„Zatrważające objawy zdeprawowania ruchu przybrały straszne rozmiary, bo popełniano nadużycia moralne i pieniężne (a popełniali towarzysze socyaliści — jak sami wyznają), — nadużywano broni w celach osobistych, uprawiano w formach jawnych i skrytych terror ekonomiczny (strajki, bezrobocia), doszło do tego, że organizacya (socyalistyczna) łódzka utrzymywała stosunki z bandytami.., bo nawet sami członkowie okręgowych i dzielnicowych komitetów urządzali napady, grabieże i zabójstwa w celach osobistych“. Złodzieje, zbóje i mordercy: oto owoce pięknych słów i przynęty socyalistycznej. Jakże tedy doradza Mędrzec Pański, kiedy mówi: Jeźliby cię nęcili (obietnicami) grzesznicy (żydzi i socyaliści) nie słuchaj ich.

Św. Augustyn przy tych słowach robi jeszcze inną uwagę: „Panien i wdów co pochwałą i podchlebstwem do upadku przywieść się dały — jest liczba niezliczona, ale mało takich, których do tego przymuszono gwałtem“.

Jeźliby rzekł: Pójdź z nami! Zasadźmy się na

krew, zakryjmy sidła na niewinnego bez przyczyny. (Przyp. 1).

Słowo w słowo mówią to samo socyaliści do czytelników pism swych: „Chodźcie z nami! Rozszerzajcie pismo nasze, zjednywajcie nam coraz to nowych abonentów. Dusze ich, w prostocie serca chowając, wiarę swych przodków, bez przyczyny, wbrew nam są niewinne.

Zabić ich niewiarą i bluźnierstwem nam trzeba.

Zasadźmy się na ich krew! Wydrzyjmy im wiarę przez nasze zatrute słowa. Chodźcie! pomagajcie nam“.

I ci chrześcijanie, przystawszy do żydów, pomagają im w psuciu swej braci. „Chodźcie z nami wołają do młodego robotnika: związek nasz obejmuje świat cały. Mamy posłów i przewódców, przed którymi drżą burżuje. Przyszłość do nas należy. My w kułakach naszych mamy siłę, jak lwy i niedźwiedzie w swych pazurach. Do nas rządzy świata należą. Oto we Francyi mamy swych ministrów, swych prezydentów i starostów. Chodźcie z nami“.

„Wielkie zadanie przed nami! My mamy odrodzić zgniłe społeczeństwo, otrzeć łzy, dać równy każdemu udział w bogactwach, raj przywrócić na ziemi. Ale burżuje opierać się będą więc zasadźmy się na ich krew.

„Pójdźcie z nami“ „Wzywamy cię ludu roboczy! rozpocznij nowe życie! z nami się łącz pcd sztandar socyalistyczny, bo wiedza i organizacya wyzwolą każdego od wyzysku i poniewierki. Liczcie na to, że nic nie stracicie, a wiedzę zyskacie“. („Prawo Ludu“ z r. 1909).

„Ukryjmy sidła przed niewinnym, zasadźmy się na jego krew“.

Przodkowie żydów zasadzili się na krew Pana naszego Jezusa Chrystusa: „Krew Jego na nas i na syny nasze“ wołali. Dziś potomkowie ich żydzi karczmarze, żydzi adwokaci, żydzi lekarze, żydzi nauczyciele, żydzi redaktorzy

zasadzają

się nie na krew ciała, ale

na dusze braci naszej

i wołają: „Zasadźmy się na ich krew. Pismami naszemi psujemy ich“. A pachołkowie ich, socyaliści i masoni w tej nikczemnej robocie im pomagają.

Hańba tedy zdrajcom ludu i socyalistom!

OD REDAKCYI.

Wrześniowy numer „W Obronie Prawdy“ nie wyszedł na czas z powodów od nas niezależnych, przenoszenia drukarni. Adres nasz odtąd będzie **Kraków, ul. św. Krzyża 13.**

W jesieni.

Coraz ciszej — wrzesień, wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa —
Ha! i jesień, polska jesień.

O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Bożych czasza,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kochającej pełna treści.

Złote słońce i ścierń złota
Nigdzie głosu, nigdzie śpiewu
A po duszy się rozlewa
Jakiś smętek czy tęsknota.

Odleciały już bociany
Wiejskiej strzechy gospodarze;
Już i żuraw rzuca straże
W klucz powietrzny zawiązany.

I już tylko od jeziora
Słychać jeszcze wrzask kaczora
Lub szum długi gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

A ta srebrna półtkanina
Ta jesienna pajęczyna
Ów on rąbek wielkiej pani
Który ziemia niesie w dani.

. . . .

Dziwnie mądra poru roku
Zdrowa duszy, miła oku,
Gdy liść zwiędły się przegania,
Ziemia zda się wówczas marzy.

Wielkie pracy, wielkie stróże
Wielkie dzieje, wielkie burze
I w umyśle swoim waży
Wielkie myśli zmartwychstania.

Panie! Panie, Tyś w szczodrocie
Na świat rzucił łaski siemię
Tyś to rozdał darów krocie
I obdarzył naszą ziemię
Na jesieni Twym pokojem
I Twym wielkiem ukojeniem.

Wincenty Pol.

Jesienne rozkosze gospodarstwa.

Przyjdzie i jesień, a zaś nie rozkosz do siana się przejechać, ano nadobnie uorano, nadobnie sieją, włóczą, śpiewają, — ano serce rośnie, — ano się nadzieją cieszy, iż z tego za łaską Boską doczekać się będzie można na drugi rok pożytku.

A wszakoż tego dojrzeć (trzeba), aby wszystko było dobrze uorano, aby orzychy (caliny) nie było, aby tylko trawy nie próto, — bo, jeśli ziemia nie będzie z głęboka umiększona, już ziarno nie będzie mogło głęboko korzonka puścić — już, przyszedłszy na twardą ziemię płaszczyć się musi, a słusznie się wkorzenić nie może; więc i rychlej wyprze, a na wiosnę nie łacno mu róść sporo.

Też trzeba
pilnować, aby się dobrze zawlokło,
aby brył, jeśli może być, nie wiele było. A wczas co najraniej zawlec trzeba, bo im się zboże piękniej uściele na zimę, tym mu sporzej będzie róść na wiosnę. Trudniej zawdy onemu, co się dopiero zigli, każdy gwałt ucierpieć — niźli onemu, co już moc zaweźmie, bo i dziecię zawdy się prędzej stłucze, niźli stary.

Też tego trzeba pilnować, aby ziarno było dobrze wyschłe bo mokre albo niedojrzałe, pewnie zgnije.

Gadajcie co chcecie, jest nad nami Boska Opatrzność.

„Pana Boga niema, powiada pan Pepejsowicz, dlatego, że gdyby był, człowiekowi dobremu nie byłoby na świecie nieraz tak bardzo źle, złemu nie działoby się nieraz tak bardzo dobrze".

W jednej z poprzednich pogadanek wykazałem panu, panie Pepejsowicz, że jest głupstwem nietylko powiedzieć: „Zegarek zrobił się sam, bez zegarmistrza", albo „lokomotywa zrobiła się sama, bez inżyniera i robotników", ale także, że jest głupstwem i to wielkiem głupstwem mówić, jak socyaliści mówią, że, „niema P. Boga, bo świat zrobił się sam".

Mów pan co chcesz. Tu nic nie pomoże pańskie gadanie,

Pan Bóg jest,

owszem więcej powiem. P. Bóg jest i to

P. Bóg nieskończenie dobry,

właśnie dlatego, że ludziom na świecie różnie się powodzi: złym nieraz dobrze, a dobrym źle. W tem okazuje się Opatrzność Boża nad człowiekiem.

Opatrzność Boża rządzi światem.

Powiadasz pan, że jeżeli P. Bóg jest, a jest sprawiedliwy i dobry, to człowiekowi dobremu nie powinnoby dziać się źle.

Tak by być powinno, mój panie, gdyby z tem życiem wszystko dlań się kończyło, ale że doczesne życie jego wobec wieczności, to niby kropla w morzu, że on po śmierci żyć będzie wiecznie, to już rzecz obojętna jak mu na ziem będzie, zle lub dobrze, byleby potem nie było źle.

Ponieważ u człowieka ze śmiercią nie wszystko się kończy, więc Pan Bóg nieraz dopuszcza na dobrych biedę, nędzę i niepowodzenie, zachowując dla nich szczęście i odpoczynek wieczny, a przeciwnie P. Bóg takim, jak pan, bluźniercom, pozwala być na ziemi szczęśliwymi, bogatymi, wziętymi i honorowanymi — bo zachowuje dla nich nieszczęście wieczne. Z ręki Jego się nie wykręcicie. Nie.

A jeżeli chcesz pan wiedzieć dlaczego właśnie jednym pozwala być szczęśliwymi a na drugich zsyła nieszczęścia to się nie dowiesz nigdy, bo to jest Jego ta-

jemnica, przed którą korzyć się tylko musimy. On Panem a my Jego sługami.

Nie, nam nie wolno, jak pan robisz, wskutek tego bluźnić przecząc istnieniu Pana Boga, albo utrzymywać zuchwale, że P. Bóg człowiekiem się nie opiekuje. Tajemnica ta się kiedyś wyjaśni, nie bój się pan, w dzień strasznego sądu ostatecznego.

Tymczasem Opatrzność Boża nami się opiekuje.

Albo może nie? — Może dowodów tej opieki brak?

Rzuć pan tylko okiem na świat: na ziemię, morza, doliny, góry. Wszystko to przecież stworzył Pan Bóg dla nas, dla człowieka, bo o nas od wieków myślał i o nas się troszczył.

Ogólny cel stworzenia.

Ten Robotnik Najwyższy, z którego fabryki wyszedł świat ze wszystkiem, co się na nim znajduje, On sporządził wszystko mądrze t. j. dla celu, jaki sobie zakreślił. Oto takim celem wszystkiego co na tym świecie jest, może być tylko człowiek, jesteśmy my, bo my tylko ludzie możemy używać świata całego i z niego korzystać. Czyż cały świat nie jest dowodem, że P. Bóg się nami opiekuje?

Weź pan piękną różę, fiołek, lilię, weź niebotyczne góry, szumiące biory, światłem księżycowem usrebrzone pola i lasy i pomyśl, które zwierzę potrafi piękno po nich rozlane odczuć? czy może pies, kot, albo małpa?

Co choćby najsprytniejszego konia obchodzi bieg gwiazd albo która małpa, choćby najzmyślniejsza stara się będzie wyzyskać siłę ukrytą w gotującej się wodzie, aby ją zaprządz do maszyny i kazać przenosić siebie w pociągu z miejsca na miejsce, — albo wyzyskać błyskawicę, aby myśl swoją drutem telegraficznym w mgnieniu oka słać na krańca świata? co wróbla obchodzi ogień albo pszczółkę złoto i drogie kamienie.

Pies, kot, koń, małpa, pszczoła, jak wszystkie inne nierozumne zwierzęta szukają swego pożywienia; ale nie umieją ocenić jego wartości, poznać się na ich piękne, zrozumieć zawartej w nich myśli ani podbić je pod swoje panowanie. Jedynie człowiek może ze wszystkiego korzystać, bo on jeden patrząc na to wszystko, może wnieść się do poznania Tego, co to wszystko uczynił.

Więc P. Bóg o człowieka się troszczy.

Opatrzność w przyrodzie.

„Pan Bóg nami się nie opiekuje" powiadasz pan.

A pocóż tedy stwarza słońce, jeśli nie dlatego, aby nam świeciło, ożywiało ciepłem pola, łąki i lasy, gotowało ludziom i zwierzętom pożywienie? Bez słońca wszyscy poumieraliby z głodu.

Pocóż Bóg spuszcza czasu swego deszcze, jeśli nie dlatego, aby napojone rosą niebieską ziarno mogło wzróść, rozwinąć się, pokryć kłosem i dostarczyć nam chleba powszedniego?

Pocóż po słońca zachodzie okrywają codziennie świat ciemnoście, jeśli nie dlatego, abyśmy po trudach odpocząć mogli spokojnie i nowych sił pracy nabrali nabrali?

„P. Bóg światem się nie opiekuje“? Ale w takim razie dlaczego każdemu zwierzątku daje to, czego ono potrzebuje do swego życia i swej obrony? Zaiste! opiekuje się on sarną, dając jej nogi szybkie i zgrabne — opiekuje się robaczkiem, ucząc go szukać pokarmu w ziemi i ukrywać się pod ziemią, opiekuje się drobnem ptactwem, dając mu skrzydła.

„Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani orzą — ani zbierają do gumien, a ojciec niebieski żywi je... Przypatrzcie się liliom polnym, nie pracują, nie przędą, a ani Salomon w wszystkiej swej chwale nie był odziany jako jedna z nich“.

Duch Święty o Bożej Opatrzności.

Posłuchaj pan, panie Pepejsowicz, co do takich jak pan niedowiarków mówi sam Pan Stwórca:

„A odpowiadając Pan rzekł:

Któż jest, który wikła wyroki (Opatrzności mojej) słowy nieroztropnemi?
Przepasz, jako biodra mąż twoje
Będę cię pytał, a odpowiadaj mi.
Gdzieś był, gdym żakładał fundamenta ziemi?
Powiedz mi, jeśli masz rozum?
Kto założył miarę jej, jeśli wiesz?
Na czem podstawy jej są ugruntowane?
Kto zamknął drzwiami morze,
Gdy się wyrywały. jakoby z żywota wychodząc, —
Gdym kładł obłok szatę jego
I mrokiem jako pieluchami dziecinnemi obwijał.—
Obtoczyłem je granicami memi
I przyprawiłem zaworę drzwi
I rzekłem: „Aż póty przyjdziesz, a dalej nie postąpisz
Tu rozbijesz nadęte fale twojej.
Azaś ty po narodzeniu twojem rozkazał świtaniu
I ukazałeś zorzy miejsce jej
I trzymałeś strząsając kończyny ziemi
I wytrząsnąłeś z niej nie pobożne?
Azaś wszedł do głębokości morskich
I przechodziłeś się po dnie przepaści?
Azać otworzone ci są bramy śmierci
I widziałeś drzwi ciemne?
Azaś oglądał szerokość ziemi?...
Powiedz mi jeśli wiesz to wszystko?
Na której drodze światłość mieszka
A ciemności które są miejsca.
Abyś przywiódł każde stworzenie ku końcowi swemu
A wyrozumiał ścieżki domu jego.
Wiedziałeś li naonczas, żeś się miał urodzić
A znałeśli liczbę dni twoich?
Izaliś szedł do skarbu śniegu

Aby skarby gradu oglądał
Którem nagotował na czas nieprzyjaciela
Na dzień bitwy (kary, klęski bezbożnych) i walki?
Którą drogą rozchodzi się światło
Dzieli się gorącość na ziemi?
Kto dał bieg bardzo gwałtowny dżdżowi?
I drogę grzmiącemu gromowi,
Aby szedł deszcz na ziemię —
Nawet tę, która jest bez człowieka na puszczy, —
Aby napełnił (ziemię) bezdrożną i pustą
I wywiódł trawę zieloną?...
Kto jest ojcem deszczu?
Albo kto zrodził krople rosy?
Z czyjego żywota wyszedł lód?
A mróz z nieba kto spowodował?...
Skąd wody twardnieją jako kamień
I ścina się wierzch przepaści,(powierzchnia morza rzeki, jeziora)
Izali ty lwicy dajesz pokarm
I głód szczeniąt jej zaspokajasz,
Gdy leżą w swych norach
A w jaskiniach zasadzają się?...
Kto krukowi gotuje jadło jego
Gdy dzieci jego wołają do Boga
Tułając się, że nie mają pokarmu?...
Izali wiesz czas porodzenia dzikich kóz na skałach?
Oddzielają się od nich dzieci ich i idą na paszę
Wychodzą i nie wracają się do nich...
Izali ty dajesz koniowi moc
A obtoczysz szyję jego grzywą:
Kopie ziemię kopytem wyskakując śmiele,
Bieży przeciw zbrojnym wojskom
Gardzi strachem ani ustępuje mieczowi,
Pałając a rżąc żre ziemię.
Gdy usłyszy trąbę, rwie się naprzód
Zdaleka czuje wojnę
Napominanie hetmanów i krzyk wojska...
Izali twą mądrością obraca pierzem jastrząb
Rozszerzając skrzydła swe?
Azali na rozkazanie twoje wzbije się orzeł
I na wysokich miejscach położy gniazdo swoje, —
Na oponach mieszka i przebywa
Na poszarpanych i nieprzystępnych skałach:
Stamtąd upatraje pokarm
A zdaleka oczy jego widzą,
Dzieci jego lizać będą krew
A gdziekolwiek będzie ścierw wnet przybywa. (Job. 88).

Gdzie się obrócim, panie Pepejsowicz, wszędzie napotkamy ślady ręki wszechmocnego i dobrego Pana, który troszczy się o każde stworzenie, bo „niema w nienawiści niczego, co uczynił“ ale przeciwnie troszczy się i stara o wszystko

Opatrzność Boża w nas samych

Zresztą szukać pan nie potrzebujesz daleko dowodów jego opieki i troskliwości. Weź pan siebie samego, swoje własne ciało. Jakże misternie i kunsztownie jest ono urządzone i ułożone. Ciało pańskie jest jedno, a jednak składa się ono z milionów cząsteczek malutkich, z których każda żyje swem życiem, zużywa się i choć pan tego nie uważasz, ani o tem myślisz sama się odnawia, odświeża. Czy pan chodzisz, czy siedzisz, czuwasz czy śpisz, serce pańskie bez przerwy, wysyła do każdej komóreczki potrzebny jej pokarm, — zabiera, co tam już nie potrzebne a zostawuje co potrzebne, co innego w kościach, co innego w muszkułach, co innego w chrząstkach, co innego w nerwach. A krew ta obciążona śmieciem wraca do serca, idzie do płuc, tam przez zetknięcie z powietrzem znowu się oczyszcza, staje zdrową, czerwoną i wróciwszy do serca, idzie dalej tą samą drogą.

Gdyby Pan Bóg nie był zbudował panu silnego rusztowania z powiązanych ze sobą kości, nie mógłbyś ani stać ani się ruszać.

Gdyby panu nie dał oczu, nie mógłbyś pan widzieć. Gdyby te oczy osadził panu na nogach a nie w środku twarzy nie wiedziałbyś co z niemi zrobić.

I pan możesz mówić, że Pan Bóg światem, ludzkością i panem się nie zajmuje, że o nas nie pamięta i o nas się nie troszczy?

Przestań pan bluźnić, panie Pepejsowicz, a jeżeli jesteś chrześcijaninem, a nie zatwardziałem żydem, uklęknij zaraz, podziękuj Stwórcy Twemu za wyświadczone sobie łaski i odmów pobożnie do Niego: „Ojcze nasz“.

Ten Bóg jest twoim Ojcem, — o tem nie zapominaj nigdy.

Najprostsza droga do majątku.

Tysiące ludzi pragnie z całej duszy mieć swoją własność, swój majątek, choćby nie wielki.... Pragną, lecz sami nie chcą nic uczynić w tej mierze... Sądzą, że „pieczone gołąbki same wpadają do gąbki“.

Rozpowszechniła się u nas myśl, że bogactwo zyskuje nam poszanowanie, władze i inne większe korzyści materyalne oraz duchowe. Coraz więcej, wśród nas ujawnia się chęć dojścia do zamożności. Lecz jakże złe obieramy drogi, żeby dobrobyt osiągnąć?

Fałszywe drogi.

Jedni szukają szczęścia w grze, w loteryi: — „Raz przecież muszę wygrać!“ — ten i ów powta-

rza, a tymczasem zamiast mieć coraz więcej, ma coraz mniej...

Oj! głupi, głupi!

Inni czekają wiecznie na jakiś spadek, spodziewają się jakiegoś zapisu, liczą na jakiegoś bogatego wuja w Ameryce, lub jeszcze bogatszą ciotkę w Australii... Ale ponieważ poczciwy wyjaszek nie ma jakoś wcale ochoty umierać, więc o wielkim spadku ani słychu!

Tacy ludzie nie chcą zrozumieć, że „bez pracy, niema kołaczy“, a dopiero po niewczasie spostrzegają, że po zmarnowanem lecie, źle bywa w jesieni.

Prawdziwa droga to praca.

Pracować przeto trzeba i jeszcze pracować, a z tej pracy oszczędzać!

Coś sobie zapracował — to twoje. Coś sobie zaoszczędził, tego będziesz używał, gdy już nie będziesz mógł pracować. Mądrze o pracy wyraził się Szymon Szymonowicz, wielki pisarz polski, który żył przed trzystu laty. Otóż Szymonowicz mówi:

„Praca—chleb najpewniejszy
Kto polega na niej —
I za żywota ma na chleb
I po nim zostanie...“

Ludzie wspólnie pracują dla wspólnego bytu; rolnik dostarcza nam pożywienia; rękodzielnik wyrabia tkaninę, a krawcy i szwaczki, szyjąc dają nam ubrania, — mularz i budowniczy stawiają domy na schronienie naszych ognisk domowych i t. d.

Praca jest więc życiem ludzkości. Usuńmy ją, a zginie ród ludzki. Wszystko, cokolwiek wielkiem jest w człowieku — w pracy ma swe źródło: piękność w sztuce, w piśmiennictwie, w umiejętnościach. Cała wiedza daje się posiąść jedynie przez pracę. Każda myśl pożyteczna i piękna jest wynikiem pracy, badań...

Kto świat popchnął naprzód drogą postępu? Za czyją, jeśli nie pracowników, stało się to sprawą? Bylibyśmy pozbawieni dobrodziejstw oświaty, gdyby nie oszczędności i zapasy przez ojców naszych poczynione: zapasy pieniędzy, budynków, lasów i t. p. zasoby umiejętności, piśmiennictwa, wynalązków i umysłowej kultury.

Te oszczędności wytworzyły cywilizacyę w świecie. One są wynikiem pracy.

Nawet wtedy, gdy ci się zdaje, że nie zdołasz za życia zapracować majątku, to jeszcze pracuj i oszczędzaj w tej myśli, że fundusz, zapoczątkowany przez ciebie, przyda sie komuś, kto go po tobie powiększy, pomnoży... „Chociaż nie skończysz, działaj ciągle!“

Więc, jeżeli sam dla siebie dbać nie potrzebujesz o zapewnienie dobrobytu na starość— to jeszcze pracuj, żeby zapewnić dobrobyt innym, choćby po twojej śmierci:

„Człowiek się nie dla siebie rodzi.
Sobie żyć tylko, to się nie godzi“.

Oszczędność.

Oszczędność powstała dopiero razem z oświatą. Ale też

praca i oszczędność zrodziły oświatę.

Pozostaje zatem jedna tylko prosta droga, żeby się wzbogacić: Przy pracy oszczędność, ale oszczędność rozsądna.

Po większej części ludzie, którzy swoją własność posiadają zdobyli majątek tylko przez pracę i oszczędność. Prawie wszyscy ludzie, którzy nic nie mają, dlatego żyją w niedostatku, ponieważ pracowali i nie umieli oszczędzać. (Lud Boży).

O Mszy św.

W jaki to sposób Msza św. jest dalszym ciągiem ofiary P. Jezusa na Krzyżu i jej przedstawieniem?

W taki, że jak na Krzyżu Krew Najśw. oddzieloną była od Ciała najśw.: — gdzieindziej było Ciało Najśw., a gdzieindziej Krew Najśw. — tak we Mszy św. chleb zmienia się w Ciało, a wino w Krew Najśw. i Ciało i Krew Najśw. zostają pod różnemi postaciami.. napozór jakby oddzielone. Potem, że tenżesam Kapłan główny Chrystus Pan Bogu przedwiecznemu tężesamą ofiarę, choć na Krzyżu składał ją we własnej osobie i krwawo, a tu składa przez ręce swego zastępcy-kapłana i to ofiarę niekrwawą.

Ten cud zazwyczaj oczom wiernych ukryty, raczył P. Bóg nieraz widocznym czynić dla swych wybranych.

Tak czytamy w żywocie św. Hugona, biskupa z Lincolnu, który żył około 1200 roku za czasów Innocentego Papieża, że kilka razy podczas Mszy św. oglądał P. Jezusa, zakrwawionego, ofiarującego się Ojcu swemu. Raz znowu, kiedy przed Komunię św. przełamał hostyę poświęconą i chciał jej cząstkę wpuścić do kielicha, sączyć się z niej poczęła krew.

Jak słuchać Mszy św.?

Pewna poczciwa i pobożna służąca, skarżyła się swemu spowiednikowi, że nie umie słuchać Mszy św.

— Cóż tedy robisz, kiedy jesteś w kościele?

— Co robię? — odpowiedziała. No! ja tylko płaczę, rozpamiętywując podczas Mszy św. me grzechy.

— Rób to i nadal, uspokoił ją kapłan. Nic lepszego robić nie możesz. Przecież P. Jezus zstępuje na Ołtarz właśnie dla zadośćczynienia za twe grzechy. Im więcej sama przytem za nie żałujesz, tem łaskawiej Ojciec niebieski na ciebie spogląda, tem więcej łask od Niego otrzymujesz.

Skarb ukryty.

Do jednej i tej samej szkoły chodziły dwie dziewczki: Adela i Róża i kochały się bardzo. Jednocześnie przystąpiły do pierwszej Komunii św., jednocześnie wyszły za mąż: Adela, kwiaciarka za bardzo wprawnego zecera w drukarni, a Róża szwaczka — za murarza.

Odtąd drogi ich się rozeszły. Róża jako szwaczka zarabiała mniej, niż Adela kwiaciarka; podobnież mniej daleko zarabiał jej mąż murarz. A jednak dziwnie jej się jakoś wiodło, a tamtej — nie.

Prawda, że dnia każdego raniutko, kiedy dzieci jeszcze spały, zbierała się prętko, spieszyła do kościoła i tam wysłuchawszy pobożnie Mszy św., wracała do roboty.

Wszystko szło u niej po bożemu. Mąż do karczmy nie chodził, centa nie zmarnował. Oboje oszczędzali: więc choć bieda była, ale nędzy nie było. dziatki były pucułowate i zdrowe, w mieszkaniu czysto i schludnie, wszyscy weseli i szczęśliwi.

U Adeli było inaczej. Kiedy po wielu latach dawne przyjaciółki się spotkały, Róża się rozpłakała, widząc towarzyszkę swą w podartem i zaniedbanem ubraniu, z twarzą smutną i zasępioną, z jednem dzieckiem wynędzniałem na ręku, a z drugiem kapryszącem przy sobie.

Dużo miały sobie do powiedzenia. — Wysłuchawszy swej przyjaciółki zawołała Adela:

— Powiedz mi moja droga, coty robisz, aby być tak szczęśliwą?

— Chcesz wiedzieć? Przyjdź do mnie jutro rano o 6-tej, a ci pokażę.

Adela stawiła się na godzinę. Róża zaś poszła z nią do kościoła i wysłuchała Mszy św.

— No! a teraz twój sekret, zapytała Adela, gdy wracały do domu.

— To ci powiem jutro.

Nazajutrz i przez dni następne odpowiadała Róża to samo. Wreszcie Adela zniecierpliwiona poczęła jej robić wymówki:

— Ja chcę dowiedzieć się od ciebie, co ty robisz, że tak małe dochody ci wystarczają, że jesteś szczęśliwą, dzieci zdrowe i grzeczne—a ty mię prowadzisz na Mszę.

— Czyż ty się jeszcze nie domyśliłaś—odparła łagodna Róża.—Właśnie w tem mój sekret, proszę codziennie P. Boga przez Najśw. Krew Jego Syna, aby mi błogosławił... i błogosławi.

Rady praktyczne.

Dla rolnika. Zbiór jabłek, gruszek, śliwek oraz jarzyn ogrodowych. Kopanie ziemniaków. Zbieranie żołędzi i buczyny. Siew żyta i pszenicy dobry rolnik kończy w tym miesiącu. Rżyska należy natychmiast podorywać po uprzątnięciu zboża. Rzepak zimowy w rzędowej uprawie obredlić. Kosić i szuszyć potrawy. Rozpoczynać kopanie buraków. Wybrać miód. Zarybić stawy jałowe. Zbierać nasiona klonu i jodły.

Odpowiedzialny redaktor Maryan Bartynowski.
Odbito w Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.